



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca
Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli
pow. i uczniów
tylko 70 cent.
z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya
i ekspedycya
we Lwowie
ulica Teatynska
liczba 23.
dokąd też wszy-
skie przesytki,
wkładki i prenu-
meraty adreso-
wać należy.

REDAKTOR: FELIKS LEWANDOWSKI.

Obrazki z życia zwierząt.

Pies ubogiego. Stary, ślepy żebrak włókł się po ulicach Paryża w towarzystwie również starego i ślepego psa. Dawniej był pies przewodnikiem ciemnego żebraka, lecz z czasem i on oślepił i odtąd obaj ciemni pomagali sobie wzajemnie w ciężkiej wędrówce życia. Pewnego dnia upadł stary żebrak na ulicy a chociaż pospieszono mu z pomocą, głodem strawiony organizm żadnego pokarmu już przyjąć nie mógł. Przeniesiono go na dworzec, aby go przewieźć do szpitalu w St. Denis, lecz z wagonu wyjęto trupa. Poruszającym do głębi był widok psa wlekącego się za marami, na których niesiono pana jego do trupiarni. Idąc za marami ciągle węszył, wydając od czasu do czasu żałośliwe głosy, a z ócz, pozbawionych wzroku, spadały grube łzy. Urzędnicy szpitalu poruszeni do żywego, ledwie zdołali odłączyć psa od zimnych zwłok, których opuścić nie chcieli i postanowili utrzymywać go na łaskawym chlebie w nagrodę jego wielkiego przywiązania, lecz pies nie przyjął żadnego pożywienia i jak pan jego zginął z głodu.

Historya ta nie należy do legend o przywiązaniu psów, lecz jest prawdziwą.

Pies z góry św. Bernarda. Ostatniej niedzieli miesiąca Listopada z. r. siedział Grand, właściciel gospody na górze św. Bernarda w ciepłej swej izdebce a z nim razem czuwał pies. Na

dworze szalała ogromna burza śnieżna i zawiała wszystkie drogi i ścieżki. Nagle zrywa się pies i zwykłymi ruchami zwraca uwagę pana, że jakieś nieszczęście zająć miało na dworze. Grand bierze latarnię i trąbę rogową, otwiera drzwi i wśród tamującej oddech burzy postępuje za psem przewodnikiem. Wkrótce dochodzą go słabe głosy wołania o ratunek z miejsca, w którym pies jego śnieg już rozgrzebał. Przy pomocy psa wydobywa zasypanego wędrowca, włocho, i na barkach przynosi go do gospody. Otrzeźwiony wloch opowiada, że jeszcze jego ojciec, dwóch braci i piąty jakiś podróżny leżą zasypani śniegiem, lecz miejsca wskazać nie umie. Po raz drugi wybiera się Grand na ratunek i po długim szukaniu znowu pies odkrywa nieszczęśliwego, którego znowu przynosi do gospody. Po raz trzeci spieszy Grand na ratunek, i po 15 minutach znowu odgrzebuje trzech ludzi, połączonych razem, już skrzepłych z zimna i wytężenia. Gdy jednego po drugim przynosi Grand do gospody, pies wierny czuwa nad drugimi i dopiero za ostatnim wraca z panem swoim do gospody.

Przyjaźń psa z zającem. Szczera przyjaźń łączy nawet najsprzeczniesze żywioty, czego przykład następujący:

Ks. Pasiutowi przyniesiono młodego zająca, który go ofiarował w darze pani Sk. Ta chowała w domu młodego „ratlera“. Oba więc wyrastały sypiając w wspólnym łódeczku. Wydarzyło się, że pies zachorował na oczy. Trzeba było widzieć ten smutek, jaki ogarał to zajęcze serce. Zając nie mógł sobie dać rady z osamotnienia i tęsknoty, przybiegał on często do chorego przyjaciela, skubał go za czuprynę i potraçał łapką, lecz chore psie nie miało humoru do igraszki. Zmiarkował to zając, a odgadując przyczynę obejmował psa łapkami za szyję i lizał mu oczy, jakoż ślina zajęcza okazała się skutecznym lekarstwem na psie oczy i pies wkrótce wyzdrowiał, a odwdzięczając tę przyjacielską przysługę przewracał zająca na grzbiet i iskał mu pchły a zając też nawzajem obliżywał przyjaciela igrając i koziołkując z nim figlarnie. Nie długo to jednak było tej uciechy. Zając drapał meble i postanowiono go wydalić. To też pani S. ofiarowała go panu J. z żalem rozłączając się ze swoim faworytem, nie przeczuwając nawet jaki los mu gotuje. Ale ratler nie miał spokoju, wachał kąty i wył z żalu za przyjacielem. To skłoniło panią S. zapytać p. Y. czy zajączek pozyskał jego względy? Lecz o zgrozo! zrobiła smutne odkrycie, że u p. Y. sprawa żołądkowa wszelkie przewyższa ideały. Zajączek dostał

kulką, acz instynktowo cisnął się panu pod nogi, poszedł więc biedak do kuchni, by zaspokoić apetyt swego nowego pana.

Wincenty Dąbrowski.

Bądźcie ludzkimi przy zabijaniu zwierząt.

Jeżeli kucharzem jesteś, lub rzeźnikiem,
I z obowiązku masz zwierzęta bić;
Spełniaj to prędko, nie bądź okrutnikiem,
Wszak i ty wiecznie, też nie będziesz żyć.

Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie,
A więc go nie męcz jak zacięty wróg,
Jeżeli pragniesz, by twe pożywienie
Za każdym razem błogosławił Bóg.

Nie ma rodzaju śmierci, któryby nie był połączony z bólem i bólem. Cierpienia fizyczne u zwierząt są stokroć cięższe, boleśniesz, o tyle, że nie łagodzą ich siły moralne. Dlatego powinnością jest człowieka starać się o to, aby zadając śmierć zwierzęciu, nie przedłużać mu bez potrzeby cierpień, lecz skracać je ile możliwości.

Cheemy najpierw pomówić o zabijaniu zwierząt w gospodarstwie domowym. Przedewszystkiem należy dbać o to, aby narzędzia (nóż, topór) były ostre i w odpowiednim do użytku stanie. Tu zachować należy następujące przepisy:

Gołębie zabija się najodpowiedniej szybkim odcięciem głowy od tułowia.

Drób zabijać tak jak gołębie, lecz jeszcze prędziej osiągniemy cel, gdy utniemy głowę ostrym toporem na kłocu. Jedno silne cięcie, a dzieło nieprzyjemne skończone.

Gęsi i kaczki doznają śmierci najłżejszej przez odcięcie głowy. Przebijanie kręgów za głowę sprawia im niepotrzebne męczarnie. W takim jednak wypadku należy je zawsze przedtem odurzyć silnem uderzeniem w tył głowy.

Króliki odurza się silnem uderzeniem w kark, (po za uszy) poczem bezpośrednio przecina się szyję.

Ryby odurza się uderzeniem obuchem w głowę, poczem bezpośrednio odłącza się głębokiem cięciem głowę od tułowia a dopiero potem skrobie się z nich łuskę i wypatrosza.

Węgorze obwija się w suche płótno lub sukno i uderza silnie w tył głowy, poczem ucina się głowę.

Raki rzeczne i morskie giną natychmiast, gdy je wrzucimy do kipiącego ukropu tak, aby się w nim cale zanu-

rzyły. Nie należy wiele tych zwierząt na raz wrzucać do ukropu, aby się woda nie ostudziła.

Żaby należy przed odcieciem nówek zabijać albo odcieciem głowy albo silnem uderzeniem narzędziem tępem.

O zabijaniu zwierząt dużych, rzeźnych, o polowaniu i rybactwie nie możemy tu wspominać tylko pobieżnie, gdyż każdy z tych działów wymaga obszernego i gruntownego fachowego omówienia.

Zwierzęta domowe, których pozbyć się chcemy bądź dla ich starości, bądź dla nieuleczalnych chorób, jakoteż niepotrzebne szczenięta i kocięta zabija się wrazie możności silnie działającą trucizną (kwasem pruskim, *Blausäure*). Najłżejszą śmierć sprawia „chloroform“. W innych wypadkach należy małe zwierzęta topić, zanurzając je prędko i zupełnie pod wodę. Nowonarodzone zwierzęta nie należy zaraz po urodzeniu topić lecz zabijać, gdyż płuca ich nie przyzwyczajone jeszcze do oddychania powietrzem, i dla tego zwierzęta te długo pod wodą się męczą.

Muchy nie należy łapać na lep, gdyż jest to okrucieństwem, gdy te zwierzęta dopiero po kilku dniach z głodu, pragnienia i cierpień na śmierć się zamęczą. Trutką na muchy osiągniemy ten sam cel bez dręczenia.

Chrząszcze i motyle powinno się zabijać eterami odurzającami a nigdy nie przebijając ich żywcem szpilkami. Eter octowy a nawet petroleum odurza je, przyczem jednak zauważyć należy, że odurczanie to w naczyniu zamkniętem przez czas dłuższy aż do uśmierzenia trwać powinno.

Nie byłoby w tem jednak nic złego, gdyby dzieciom szkolnym zbieranie owadów zupełnie wzbroniono. Mamy bowiem przy każdym zakładzie naukowym kompletne zbiory, które zbieranie owadów przez dzieci czynią zupełnie zbędnem i niepotrzebnem.

Poidła dla zwierząt.

Z zaprowadzeniem publicznych wodociągów szczególniej po dużych miastach pousuwano i pozamykano wiele studzien prywatnych i publicznych. Woda pobierana z wodociągów nie śmie być ani sprzedawaną ani darowaną nikomu nieuprawnionemu. Wskutek tego pojenie koni, bydła psów i t. p. stało się bardzo

utrudnionem, a z powodu kanalizacyi, którą nawet wszelka woda deszczowa natychmiast odprowadzoną bywa, nawet i ptaki wody do picia znaleźć nie mogą i dlatego miast takich unikają.

U nas wprowadzie liczne studnie publiczne dla każdego są przystępne i na brak dobrej wody użalać się nie można, jednakże pojenie koni doznaje wielkich przeszkód, a pies przebiegając co kilka kroków obok studni z pragnienia zginać może, gdyż wszelkie odpływy sprowadzone są wprost do kanałów, tak, że często widzieć możemy, jak pies spragniony tylko zroszone wodą kraty żelazne polizuje a pragnienia zaspokoić nie może.

Brakowi temu zapobieżono już od dawna po dużych miastach urządzeniem bądź osobnych studzien dla pojenia koni, bądź urządzeniem poidel przy studniach publicznych dla zwierząt mniejszych.

Zacznijmy od Niemiec:

W Berlinie istnieją poidła dla zwierząt mniejszych przy studniach z zagłębionych płyt granitowych, głębokie 2 cale, do których woda ciągle przyplywa i odpływa. Przy każdej nowej studni z pompą znajduje się taka płyta kamienna, sprawiona kosztem miasta.

W Dreźnie są także same poidła dla psów, gołębi i innego ptactwa, a nadto urządziło Towarzystwo tamtejsze przy wszystkich głównych drogach, wiodących do miasta publiczne poidła dla koni i bydła.

W Norymberdze urządziło Towarzystwo czary gliniane przy wszystkich studniach publicznych.

W Stutgardzie wezwało Towarzystwo mieszkańców do składek na urządzenie takich poidel i w jednym dniu otrzymało na ten cel 1000 mark, które ofiarowało miastu. Gdy się o skutkach takich poidel przekonano, miasto już samo takie poidła swoim kosztem przy każdej studni urządzi.

W Kaseli urządzono kosztem Towarzystwa ochr. zwierząt w połączeniu z Tow. dla upiększenia miasta czasy dla psów i ptaków, a nawet wybudowano ogromny, ozdobny rezerwoar z wodą ciągle odpływającą dla ryb, a obok poidła dla koni kosztem 5000 mark.

We Francyi i Belgii:

W Paryżu nie ma wprowadzie poidel publicznych, lecz dla wielkiej obfitości wody, każda stajnia połączona jest z wodociągiem. Towarzystwo tamtejsze urządziło 20 stacyj wiadrowych

dla koni pociągowych. Na każdej stacyi, zwykle przed winiarnią, stoją dwa wiadra, a szynkarz czuwa nad tem, aby te wiadra ciągle wodą były napelnione. Oprócz tego są na traktach głównych stacye wiadrowe dla koni zdążających z okolic na targ do hal centralnych. Dorożkarze i inni właściciele pociągów nie śmia tam poić koni. Towarzystwo omnibusów nie poi swych koni na ulicach, gdyż konie ich nie zostają dłużej w zaprzęgu nad trzy godziny. Tylko na stanowiskach utrzymuje Towarzystwo wiadro z wodą zmieszaną z octem. Ile razy konie tam staną, macza funkcyonaryusz Tow. gąbkę w tej wodzie i naciera nią nozdrze i skronie konia. Oprócz tego istnieje w Paryżu wiele t. z. *Walace-Fontaine* z wodą ciągle odpływającą, przeznaczoną wprowadzić tylko dla ludzi, u dołu zaś korzystają i psy z odpływającej wody.

W Nizy i w Brukselli istnieją osobne poidła dla zwierząt prawie na każdej ulicy.

Inny zupełnie obraz pod tym względem przedstawia Anglia. Tam istnieje od roku 1859 Towarzystwo „*Metropolitan Drinking Fountain and Cattle Trough Association*“, którego jest zadaniem urządzenie poidel dla ludzi i zwierząt w Londynie i miastach prowincyi. Wkładki roczne członków tego Tow. wynoszą rocznie 2000 funtów sterlingów, a w r. 1886/87 rozporządzało Tow. zebranym kapitałem 8000 funt. szter. Oprócz tego otrzymało z legatów 20.000 funt. szterl. tak, że od założenia swego obróciło już kapitałem jednego miliona mark. Oprócz tego urządzili ludzie prywatni 112 publicznych studzien i 104 poidel dla zwierząt. Na czele tego Stow. zostaje książę Westminster. Stowarzyszenie to urządziło od początku swego istnienia do końca r. 1886 628 studzien i 665 poidel. Według ścisłych obliczeń użytkowało z 6 studzien w przeciągu 74 godzin 25.356 ludzi a z 6 poidel 13.401 koni, a ze wszystkich studzien i poidel zaspakaja dziennie 700 tysięcy, a rocznie 250 milionów ludzi i koni swe pragnienie. Studnie i poidła wykonane z granitu odznaczają się elegancją i są bardzo wygodne i przystępne dla ludzi i zwierząt, a osobni urzędnicy Tow. czuwają ciągle nad utrzymaniem czystości i nad całością tych dobroczynnych urządzeń.

Jak to już poprzednio w *Miesięczniku* wspominaliśmy, góruje nad wszystkimi podobnemi urządzeniami europejskiemi Ameryka. Tam nie żałują kosztów na budowanie monumentalnych studzien i poidel dla ludzi i zwierząt w tem przekonaniu,

że dostatek żywej, zdrowej wody jest dla ludzi i zwierząt największym dobrodziejstwem, i jedynym warunkiem zdrowotności.

Dlatego też ani w Londynie, jak to już wykazywaliśmy nie raz datami statystycznymi, ani w miastach Ameryki nie dusi mieszkańców co roku zmora wścieklizny, hycle nie krążą tam codziennie, lecz tylko w pewnych stale oznaczonych dniach wyłapują psy zbłąkane i wałęsające się, nie znają tam ani kagańców ani linewek, weterynarze tamtejsi nie wyrastają do wielkich powag z powodu konstatowań wścieklizny, lecz odznaczają się na innem polu.

Przekonani, jak konieczniem jest, aby psy w czasie upałów zaspokoić mogły pragnienie, o czem nawet często i właściciele ich zapominają, dalej z uwagi, że co roku zarządzany o tej porze przymus kagańcowy i linewek nie budzi już w mieszkańcach żadnego zaufania do tych środków, „uważaliśmy za stosowne i potrzebne upraszać Prezydium Magistratu o zastosowanie innego środka prewencyjnego przez urządzenie przy studniach wytryskowych, hydrantach i pompach poidel dla psów. Jeżeli weterynaryja miejska uzna słuszność naszego przedstawienia, to możemy być pewni, że Magistrat do tej prośby się przychyli, zwłaszcza, że przy naszych studniach urządzić się dadzą poidła, czyli czary bardzo łatwo i kosztem bardzo małym *).

† Henryk Bergh.

Największy obrońca zwierząt w Ameryce, założyciel i przewodniczący Tow. ochrony zwierząt w Nowym-Yorku zmarł w Filadelfii dnia 12 Marca b. r. w wieku 65 lat. Z nim zgasł nadzwyczajny dla dobra ludzi i zwierząt wylany, a w działaniach swych niestrudzony, niespożyty charakter. Obdarzony niezwyklejmi darami ducha, z najgorętszem uczuciem litości poświęcał on przez długi szereg lat swe zasoby ducha i swój znaczny majątek, na łagodzenie i kojenie cierpień ludzi i zwierząt.

Towarzystwo przez niego założone i kierowane wzmogło się wkrótce do takiej wysokości i uzyskało takie poważanie, że przedstawiało potęgę publiczną. Członkowie tego Towarzystwa

*) Magistrat postanowił urządzić poidła a Tow. udało się po modele do Tow. wiedeńskiego. Podano więc psom wodę, lecz równocześnie nałożono im kagańce, aby z dobrodziejstwa tego korzystać nie mogły.

mają charakter urzędników państwa i przedstawiają dobrze zorganizowaną siłę wojskową, której Bergh był wodzem. Uniformowani dozorey uposażeni władzą policyjną, doznają między ludnością wielkiego poważania, chociaż dla niejednego są straszni. Gdy chodzi o zapobieżenie cierpieniu, o ukaranie winnego, tam są nieublagani i straszni, a cierpiący wyciągają swe ramiona do nich z ufnością i szlą nieme spojrzenia wdzięczności do swoich wybawców. Bergh pierwszy opracował ustawę o ochronie zwierząt, która już w r. 1866 obowiązywała w całym Stanie Nowego-Yorku a do r. 1886 w 39 Stanach unii amerykańskiej. Przed ciałem prawodawczem miał on wykład przeciw wiwisekeyi i przyczynił się tem do stanowczych postanowień przeciw tej całej ludzkość poniewierającej, duszącej zmorze 19. wieku. On pierwszy wprowadził do haniebnego sportu mechanicznie poruczone kule szklane, zamiast żywych gołębi. W r. 1875 wyratowawszy pod niezwykleimi warunkami dziecię, z rąk nieludzkich opiekunów, dał impuls do założenia Tow. dla ochrony małych dzieci, które doznała tak gorącego poparcia u ludności, że w krótkim bardzo czasie pokryło gęstą siecią ochronek i szkół dla ubogich dzieci całą Północną Amerykę. Czynność tego Tow. wydała i wydaje zdumiewająco błogie rezultaty, za któremi my zaledwie tęsknić możemy.

Niech będzie błogosławione imię i niech nie wygasa pamięć jednego z najszlachetniejszych ludzi, który śmiało i dumnie powiedzieć może :

Oto czynny moje !

Towarzystwo w Nowym-Yorku.

Towarzystwo w Nowym-Yorku, którego założycielem i prezesem był zmarły niedawno Mr. Henryk Bergh, posiada atrybucye władzy państwowej, i utrzymuje 400 uniforowanych inspicjentów, dozorujących we dnie i w nocy na ulicach olbrzymiego miasta. Henryk Bergh, syn bogatych rodziców, otrzymał bardzo staranne wychowanie. W roku 1864 jako sekretarz legacyjny w Petersburgu rozpoczął już tamże swe filantropijne działanie. Wracając ztamtąd do Ameryki poznał się z Earlem Harrowby, prezesem Tow. londyńskiego i na wzór tamtego założył w r. 1865 Tow. w Nowym-Yorku. W mieście tem, gdzie zwykle szumowiny napływowej ludności pozostają, nagromadziło się wiele złego elementu, który nie znał litości nad zwierzętami, a dzikość staro-angielskiego sportu szybko rosła i krzewiła

się. Rozpoczęto od walk „boxerów“, potem nastąpiło szczwianie doggów, po nich walki szczurów i kogutów. W kraju wolnym zaczęto takie widowiska urządzać publicznie. Policya, która i tak w osłabionych kwartałach miasta bardzo ostrożnie występować musi, przyrzekała na te brutalstwa oczy. Wtedy wystąpił Bergh. Uwiadomiany przez swoich tajnych agentów, wkraczał sam w asystencji policyi w miejsca takich brutalnych zabaw i często z narażeniem życia rozpędzał uczestników a aranzjerów aresztował. Ostre kary położyły wkrótce kres temu sportowi. Przed kilku laty starano się zaprowadzić w Nowym-Yorku walki byków. Już przybyli torreadorowie z Hiszpanii, arena stała już gotowa i przedstawienie już zostało plakatami ogłoszone, gdy Bergh na czele 60 policyantów wpadł do areny i całe przedsiębiorstwo wraz z widzami na cztery wiatry rozpędził. Odtąd już nigdy nie próbowano tam urządzać podobnej zabawy.

Konie doznają szczególnie jej skutecznej opieki.

Gdy spostrzeże konia spędzonego, nędznego, natychmiast każe go wyprząść i wraz z woźnicą do policyi sprowadzić. Gdy policya konia skonfiskowała, a właściciel jest człowiekiem ubogim, daruje mu Bergh konia innego, zdrowego. Zatrzymuje nawet tramwaje i omnibusy i każe pasażerom wysiadać, jeżeli widzi, że konie są przeciążone. Ta energiczna wola w przeprowadzaniu swego celu zrobiła mu wiele nieprzyjaciół, ale więcej przyjaciół. Dziś już nikt nie odważy się uderzyć konia na ulicy, a furmani nawet batogów nie znają, nikt tam nie obaczy cieląt skrepowanych, kur powiązanych i noszonych głowami na dół.

Aby uzmysłwić ludności jakich się przed powstaniem Towarzystwa dopuszczano okrucieństw na zwierzętach, urządził Bergh pod firmą Towarzystwa wystawę zwierząt wypchanych lub wierzynych rysunków, jakoteż i torturowych narzędzi.

Widzimy tam naprzód ofiary smutnego sportu. Co za przerażający widok! Buldog wypchany w stanie takim w jakim wyszedł z walki. Jest on maści białej, lecz tak krwią zbroczony, że koloru trudno rozpoznać. Szczeka zgruchotana, skóra z głowy zdarta, wisi szmatami, nogi przednie tak pogryzione, że żaden pazór nie jest na swoim miejscu. Widok to bardzo przykry. A wiedzieć należy, że setki bestyj, które niestety ludźmi się nazywają, szczwały to biedne zwierzę, aby podarte w szmaty, stało się przedmiotem oklaskiwanej radości.

Tam znowu leży ofiara sportu arystokracji. Mały, biały gołąb, który postrzelony, uleciał jeszcze daleko po za zakreślone koło, lecz w jakim stanie! Ziarenka śrutu oderwały mu dzióbek, przeszyły lewe oko, pogruchotały lewe skrzydełko i wykreciły je i połamały obydwie nogi. W takim stanie wyleciało biedne zwierzę po za obręb morderezy strzałów, ku wielkiej radości uczestników, którzy zakład wygrali.

Pod kloszem szklannym widzimy taką grupę: zwyczajki kogut trzyma swego zapaśnika pazurami i literalnie go żywcem rozdziera. Widok obydwóch walczących jest okropny. Dzikość ludzka ukostju-

mowała je jeszcze do walki, dała im ostre stalowe ostrogi, powyrywała pióra z szyi, aby nie przeszkadzały szarpaniu miejsca odkrytego w szmaty.

Okropnie potłuczone i pokaleczone muły, konie, osły, wstrętny przedstawiają widok. W pośród tej grupy umieszczono fotografie młodej irlandzkiej dziewczyny, przez macochę okrutnie nożyczkami pokaleczonej, a przez Towarzystwo z katuszy oswobodzonej. Jedna fotografia przedstawia tę dziewczynę w stanie najokropniejszej nędzy, prawie niepodobną do człowieka, na drugiej uśmiechniętą ładną panną, wychowaną pod okiem i opieką Towarzystwa.

Całe skrzynie kijów, pałek i rozmaitych rafinowanych narzędzi torturowych. Bergh nieznający łaski, poumieszczał pod każdym narzędziem nazwisko dręczyciela i wymiar kary. Między innemi czytamy nazwisko pewnego fabrykanta, wynalazcy skóry z kolcami, które umocowane u munsztuka po obu stronach za najłżejszem pociągnięciem leje, wpijały się w skórę konia i w największym galopie osadzały go na miejscu. Fabrykant postarał się o patent dla tego wynalazku, który nabył Bergh i wystawił na widok publiczny.

Na wystawie tej udowodnił Bergh, jak szkodliwym jest posypywanie w zimie lodów solą, przedstawiając cały szereg kopyt odpadłych z nóg koni, które przez dłuższy czas stać musiały w kałużach roztających za pomocą soli.

Wystawą tą uzyskał Bergh wiele dobrego w ochronie zwierząt, zwrócił na dręczenie uwagę władz, a ludność widokiem okrucieństw takich formalnie przeraził i dla swoich celów pozyskał.

Szczególną opieką otacza Towarzystwo konie dorożkarskie, a każdy członek jest postrachem dla tych dręczycieli, za którymi śledzi czujne oko członków i dozorców we dnie i w nocy. Żaden pochwycony na uczynku nie uniknie kary, a znając powagę i władzę Towarzystwa poddaje się losowi swemu bez szemrania i bez uporu. W przeciągu lat dziesięciu od 1861 do 1881 usunięto 21.291 koni od użytku. Towarzystwo posiada trzy schroniska dla zwierząt chorych i opuszczonych. Dochody Tow. wynoszą rocznie do 30 tysięcy dolarów, a kolosalny majątek Tow. wzmógł się ostatniemi czasy zapisem Ludwika Bonarda w pokaźnej sumie 150 tysięcy dolarów. Tow. wydaje pismo miesięczne a ilustracyami pod tytułem: „*Our animal friends*“. Ścisłe przestrzeganie ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami dziwnie skuteczny wywarło wpływ na umoralnienie ludności, która prawie zupełnie straciła cechę brutalności i zdziczenia, wypadki dręczenia stały się nadzwyczaj rzadkie, wyjątkowe, a każdy dręczyciel uchodzi dziś u ludności za człowieka złego.

POCHRONA RYB.

Mimo ustawy rybackiej zabraniającej surowo trućia ryb i zabijania ich nabojami dynamitowemi, sposoby te są u nas ciągle używane bez najmniejszej przeszkody ze strony organów policyi gminnej

lub powiatowej. Świeży zdarzył się wypadek w Trójcy koło Zabłotowa w świątyńskim. Indywiduum dostarczające ludności żydowskiej drobiazgu rybiego na szabas, polowało z dynamitem w Prucie. Lecz przestrzeliło sobie przytem rękę i mizernie umarło.

Z Tuchli donosi nam członek Tow., że tam Bojki od 20 Kwietnia wylawiają ciągle małe rybki, nie większe jak palec. Szczególniej dzieci małe wysiadując po całych dniach nad wodami, wylawiają na płótna małe pstrągi, których jest obficie w Oporze, płynącym przez Skole i Tuchlę.

Także i trucie psów odbywa się tam na wielką skalę a nawet nadleśniczemu dóbr skolskich wytruto wiele psów. Ptactwo bywa tam bez wyjątku niszczone, a nawet i bocianowi nie przepuszczają, którego już w tych okolicach tego roku wcale nie widziano. Natomiast dzikość i barbarzyństwo, rozboje i demoralizacya kwitną u ludu mieszkającego w górach skolskich.

Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt

odbyło d. 8. kwietnia b. r. pierwsze doroczne Walne zgromadzenie.

Stowarzyszenie ochrony zwierząt liczy 310 członków, z których przypada na Kraków 190.

Wzrost Stowarzyszenia szczególnie przez liczniejsze przystępowanie nauczycieli ludowych w ostatnim czasie piękne na przyszłość może rokować nadzieje.

Szczególną uwagę zwracało Stowarzyszenie na ochronę pożytecznego ptactwa, jak świadczą liczne podania do władz kompetentnych, a szczególnie szkolnych i duchowieństwa. Wydano i rozszerzono kilka broszur, jak „*Nie dręczcie zwierząt*“ i „*Pamiętajcie o ptakach*“.

W skład nowego wydziału weszli: **Hugo John**, radca miejski, jako przewodniczący, **Dr. Józef Kopff**, adwokat, jako jego zastępca; prof. **Bronisław Gustawicz**, jako sekretarz; wreszcie na członków wydziału wybrani zostali: p. dyr. **Aniela Kolosvary**, p. insp. **Janowa Seferowiczowa**, p. inżyn. **Teresa Witowska**, p. konsyl. **Joanna Zarewiczowa**, p. inżyn. **Franciszek Bujak**, **Dr. Józef Limbach**, prof. **Bronisław Mrawinczyc**, **Leon Tęczyński**, nadinż. **Karol Wachtel**, **Dr. Andrzej Walentowicz**, **Eugenijusz Wojnarski** i prof. **Mieczysław Zaleski**. Do komisji kontrolującej weszli pp. **Henryk Müldner** i **Karol Rząca**. Następnie na wniosek wydziału mianowało zgromadzenie członkami honorowymi 11 osób, które położyły nieocenione zasługi na polu nauk przyrodniczych i w sprawie ochrony zwierząt.

Członkowie honorowi krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Dzieduszycki hr. Włodzimierz, rzecz. tajny radca, kaw. ord. żel. k. I. kl., komand. krz. franc. ord. legii honor. itd., założyciel przyrodniczego „*Muzeum imienia Dzieduszyckich*“ we Lwowie.

Lewandowski Feliks, c. k. adjunkt tabuli krajowej we Lwowie, sekretarz gal. Tow. ochr. zwierząt i redaktor „*Miesięcznika gal. Tow. ochr. zw.*“ od r. 1878.

Nowicki-Siła Maksymilian, Dr. fil., prof. uniw. Jagiell., członek Akad. Umiej. w Krakowie, tow. nauk ścisłych w Paryżu, założyciel i przewodniczący kraj. Tow. rybackiego.

X. Schindler-Schindelheim Jan, br., rzecz. tajny radca, kaw. c. k. austr. ord. żel. kor. I. kl., prałat domowy J. Świątobl., opat mogiński, Dr. fil. i teol.

Wodzicki hr. Kaźmirz, z Olejowa, autor cennych prac ornitologicznych.

Colam James, sekretarz król. Tow. ochr. zw. w Londynie.

Elsinger Mateusz, honorowy przewodniczący Tow. ochr. zw. w Wiedniu.

Henriquez Gustaw, naczelnik ekonom. austr.-węg. banku, sekretarz wiedeńskiego Tow. ochr. zw., właśc. złotego medalu zasługi Tow. ochr. zw. w Turynie, srebrnego medalu Tow. ochr. zw. w Peterburgu itd.

Marya Esperanza von Schwartz, założycielka kilku Towarzystw ochr. zw. w Niemczech i Włoszech.

Sondermann Adolf, król. weterynarz i b. przewodniczący Tow. ochr. zw. w Monachium.

Wulff Wilibald, sekretarz szlzewicko-holsztyńskiego Tow. ochr. zw. w Szlzewiku.

Przeciw muchom, bąkom, kleszczom i t. p.

Z nadejściem pory gorącej zaczyna się także nowa plaga dla zwierząt, od której same się ani uwolnić ani ochronić nie mogą i dlatego pomocy ludzkiej koniecznie potrzebują.

Chcąc konie, krowy i inne zwierzęta ochronić od much, bąków, kleszczów, należy im uszy zewnątrz i wewnątrz, nozdrze, brzuch i inne dotkliwe miejsca posmarować:

1) olejkiem jałowcowym (Cadeöl), uzyskiwanym w drodze suchej destylacji z drzewa jałowcowego. Środek ten jest pewny, długo trwały, tani i łatwo go dostać w każdej aptece;

2) również dobrym jest rozczył składający się z 20 gramów aloesu rozpuszczonego w 2 litrach gorącej wody;

3) mieszánina z 4 łutów *Asa foetida* (czarcie łajno) szklanki octu winnego i z 2 szklanek wody;

4) tran rybi, który jednak zmyć należy wieczorem;

5) sok wyciśnięty z liści harbuzowych;

6) nacieranie zielonem konopiem;

7) odwar liści bobkowych lub orzecha włoskiego;

8) odwar piołunu, który jednak należy utrzymywać w butelce dobrze zakorkowanej;

9) odwar zwykłego tytoniu, 1 część w 30 częściach wody;

10) rozcieńczona benzyna, petroleum (nafta) i kwas karbolowy bardzo rozcieńczony.

Otwarte rany, na które muchy natarczywie siadają i tamże jaja swe kładą należy posmarować terpentyną lub maścią karbolową.

Ze stajni odstręcza się natarczywe muchy utrzymywaniem tamże podchlorynu wapniowego (Chlorkalk) w naczyniu otwartym.

Rany powstałe z ukąszeń i ukłuc, należy ochładzać okładami z zimnej wody; rany zaś już zapalone i nabrzmiałości należy pokropić lub potrzebę sokiem tytoniu z fajki lub cygarniczki, wyskokiem salmiaku lub kwasem mrówczanym.

Każdy dbały o swe zwierzęta gospodarz nie zaniedba użyć jednego z podanych środków, który albo będzie dla niego łatwiejszym do nabycia, albo do którego ma zaufanie, wiedząc dobrze o tem, jak wiele zwierzęta w lecie od much, bąków i t. p. cierpieć muszą i ciągle zajęte odganianiem, ani się spokojnie pożywić, ani odpocząć, ani usnąć nie mogą i przy najlepszych warunkach bytu widocznie marnieją, siły i humor tracą, schną, stają się złośliwemi, dziczeją i niedają spodziewanego użytku.

Kagańce i postronki.

Tegoroczny sezon wścieklizny rozpoczął się urzędownie o 34 dni wcześniej niż przeszłego roku. Kagańce i postronki zostały zaprowadzone, aby sanitarności stało się zadość. Psy lwowskie przewidując większy zjazd gości do Lwowa na wyścigi, przystroili się w kagańce, poubierały się w postronki aby pokazać wyższość swoją nad psami prowincyi i przedstawić błogie skutki postępu i cywilizacyi. I tak psy na *Pasiekach miejskich* oddalonych o przeszło pół mili, od najbardziej wysuniętej rogatki Łyczakowskiej, za lasami i górami, będą musiały nosić kagańce, gdy tymczasem psy Zniesienia, Zamarstynowa, Hołoska i Kleparowa, wsi, których domy stykają się z domami najludniejszych przedmieść Lwowa nie dostały tego zaszczytu, i gdy mieszkające Lwowa za niezastosowanie się do przepisów kagańcowych,

karanym być może według obwieszczenia grzywną do 2000 złr. lub aresztem do 3 lat, sąsiad jego o miedzę rzec się musi tej przyjemności i wykluczonym jest od udziału wszelkich ztąd wynikających dobrodziejstw. Przecież to niesłusznie wobec równości obywatelskiej przed prawem i dla czego tylko mieszkańiec Lwowa ma mieć te prerogatywy, gdy psy mieszkańców wsi sąsiednich tak samo zbijają bruki lwowskie i takich samych dopuszczają się nieprzyzwoitości na ulicach miasta, jak psy lwowskie. Takie przeprowadzenie ustawy o chorobach zaraźliwych, nie odniesie pewnie pożądanego skutku. Gdy na targowicach miejskich, dzięki czujności weterynaryi miejskiej i ścisłego przysrzegania oględzin bydła, okazała się niedawno raraza pyskowa, zakazano wprowadzać bydło do Lwowa ze wszystkich w około powiatów, dla czegoż nie zabroniono tak samo puszczenia psów sąsiednich gmin wiejskich do miasta. Widocznie nie grozi nam tak wielkie niebezpieczeństwo i oprócz może jednego faktu, skonstatowanej wścieklizny, w innych trzech zachodzą tylko przypuszczenia. — Pies bowiem pokąsany w ogrodzie miejskim jeszcze dnia 23. Maja przez psa, jak twierdzi weterynaryja, wściekłego, zostaje do dziś dnia zdrowiutenki na obserwacyi u oprawcy. Znamy we Lwowie jeszcze kilku psów pokąsanych przeszłego roku przez psów także tak samo wściekłych a po upływie całego roku ani myślą się wściec i całe obliczenia i terminu o inkubacyi wścieklizny wyprowadzają w pole.

Ha! może psy się namyślą, i tak jak przeszłego roku równocześnie z zaprowadzeniem kagańców przestaną jak na komendę kąsać ludzi i udawać wściekłych, a pozbędą się kagańców jeszcze prędzej niż tamtego roku.

Ze statystyki wścieklizny w Niemczech.

Według urzędowych wykazów statystycznych było w całych Niemczech w r. 1886 — 578 wypadków wścieklizny u zwierząt a mianowicie u 438 psów, 3 kotów, 5 koni, 92 wołów, 32 owiec, 7 świń i u 1 kozy. U 4 ludzi pokąsanych przez psów wściekłych wybuchła tu choroba po upływie 19, 49, 63 i 66 dniach od czasu ukąszenia. Najwięcej wypadków wścieklizny wykazały kraje graniczące z Rosyą, potem z Austryą a wreszcie z Saksonią. Kraje od granicy zachodniej wykazały bardzo mało a wewnątrz państwa tylko kilka odosobnionych wypadków.

Rozmaitości.

Sprostowanie. Otrzymaliśmy od pierwopodpisanego p. J. Franke profesora szkoły politechnicznej następujące pismo:

„Miesięcznik galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt w nr. 4. b. r. podał do wiadomości, jakoby uczennicom pensjonatu p. W. Niedziałkowskiej, obecnym na wykładzie prof. Dybowskiego w uniwersytecie, pokazywano jaszczurkę żywą, przygwożdżoną do deszczułki i rozciętą dla demonstracyi krążenia krwi, i jakoby panienki wskutek przerażenia natychmiast salę opuściły. Aby dać świadectwo prawdzie, oświadczamy na podstawie zgodnych opowiadań naszych córek, że uczennice p. Niedziałkowskiej, które zgromadziły się na wykład prof. Dybowskiego, widziały na stoliku w gabinecie jaszczurkę **przytwierdzoną do deszczułki dla demonstracyi** pod mikroskopem, lecz nie rozciętą, i że ten okaz nie zwracał na siebie ich szczególnej uwagi, lecz że pozostały w sali na wykładzie prof. Dybowskiego o faunie sybirskiej (sic), którego wysłuchały z największym zajęciem. Córki nasze znajdowały się pod opieką osobistą p. Niedziałkowskiej, która nie pomija żadnej sposobności, aby uczennicom swoim przysporzyć wiadomości użytecznych, a rodzice z pełnem zaufaniem i wdzięcznością powierzają córki swoje jej pieczy“.

Wę Lwowie d. 15. czerwca 1888.

Jan Franke, Dr. Władysław Zajączkowski, Dr. Bronisław Duleba, Zachariewicz, St. Markiewicz, Dr. Pomianowski, Karol Kielniowski, Zofia z Polów Podoska, Marya Loeb, Leontyna Nawrocka, Leonard Alexandrowicz, Eugenia Gnoińska, Róża Marya Lazarus, Karol Schayer, Zuzanna Altenberg, El. Marischler, E. Stroh, Zygmunt Kędzierski.

Wiwisekcyja we Lwowie. Pod tym napisem umieściliśmy w Nrze 4. *Miesięcznika* wzmiankę o rozplataney i przygwożdżonej żywej jaszczurce i przyrzekliśmy sprawę tę bliżej zbadać i czytelnikom zakomunikować. Otoż prostując niniejszem poprzednie doniesienie konstatujemy na podstawie własnych badań:

1) że p. Niedziałkowska na wykład prof. Dybowskiego nie wysłała swych uczenicy, lecz sama je zaprowadziła;

2) że Dr. Dybowski nie mówił o niczem innem, tylko o faunie syberyjskiej, przyczem nie było nawet sposobności do wiwisekcyi;

3) że jaszczurkę żywą, przytwierdzoną do deszczułki pokazywał panienkom któryś z asystentów w gabinecie ubocznym, a nie w sali wykładowej;

4) że oprócz pensyonarek p. Niedziałkowskiej były tam i pensyonarki innych podobnych zakładów;

5) że tylko jedna pensyonarka na widok jaszczurki zemdląła, a drugie ją tylko cuciły;

6) że nie 200 lecz 300 kobiet było na tym wykładzie i żadna nie zemdląła, lecz odchodząc po skończonym wykładzie z jak najprzyjemniejszym wrażeniem, wyrażały szan. prelegentowi podziękowanie i słowa wdzięczności.

Inne szczegóły poprzednio podane pozostają niezmienione.

Jakkolwiek nie mieliśmy i nie mamy zamiaru ani p. Niedziałkowskiej ani innym Paniom utrzymującym pensyonaty, zrobić jakiegokolwiek z powyższego powodu wyrzutu, które ani tego przewidzieć ani zapobiedz temu nie mogły, aby ciekawsze panienki nie zaglądały podczas wykładu do innych otwartych gabinetów, tego jednak przemilczyć nie możemy, że wprowadzanie panien do gabinetu zoologicznego, jeżeli to jest koniecznem, odbywać się powinno na przyszłość z tem zastrzeżeniem, aby oprócz sali wykładu, inne sale nie były dla nich dostępne, gdzie znajdować się mogą i znajdują różne preparaty i monstra, które panienkom do przysporzenia wiadomości użytecznych niekoniecznie są potrzebne, i spodziewamy się, że tego samego zdania będą i rodzice pensyonarek.

HUMORYSTYKA.

Ze sportu.

- Ty będziesz dziś na torze wyścigowym?
- Nie mogę.
- Ależ proszę cię wszystkie znane konie będą tam.

Struś czy gęś.

Chłopczyk wskazując palcem na damę z piórem strusiem na kapeluszu pyta ojca:

- Czy to jest struś?
- Nie, to gąska, — ale szlachetniejszej rasy.

Mądry pies.

— Mój „Azorko“ to był bardzo mądry pies. On każdego łotra poznał i zaraz go kąsał.

- A dlaczegożeś się go pozbył?
- Bo szelma i mię ukąsił.

Czułe serce.

— Czego tak płaczecie Macieju?

— Właśnie co przepiłem ostatni cent za moją ostatnią krowę, a była to moja najmilsza siwulka.

Na wycieczce.

— Właścicielka pensjonatu: Słuchajno pastuszk, czy te krowy dużo mleka dają?

Pastuch: (uśmiechając się). Ta to przecież same woly.

Właścicielka pensjonatu (z indygnacją); To grubianin,

Od administracyi.

Dotychczas jeszcze ani połowa członków nie przestała nam włożyć za r. 1888. Upraszamy o nie tem bardziej, o ile niestuszną byłoby rzeczą, aby ludzie, którzy już dokonali dla Tow. pewnych robót, czekać musieli na zapłatę miesiącami.

Z powodu wakacyj wyjdą Nr. 7 i 8 z końcem Sierpnia.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.